

Tekst odczytany przez lektora 10 lipca 1960 roku w dziewiętnastominutowej audycji Polskiego Radia

Pierwsza moja książka stąd się wzięła, że w tysiąc dziewięćset którymś tam roku, dobrze nie pamiętam, do redakcji „Expressu Porannego” na Nowym Świecie 22 przyszedł Melchior Wańkowicz i zaczął czegoś szukać w starym roczniku tej gazety. Zwrócił przy tym uwagę na opowiadania w odcinkach, które pisywałem do numerów niedzielnych. Wańkowicz wziął nożyczki, wyciął kilkanaście opowiadań i zapowiedział, że zrobi z tego książkę. Rzeczywiście, wydał ją w swoim „Roju”. Nowelki były tandetne, ale się rozeszły dzięki okładce Kamila Mackiewicza*.

Prawdziwą, starannie opracowaną książkę napisałem w kilka lat później. Była to *Nasza Pani Radosna, czyli dziwne przygody pułkownika armii belgijskiej Gastona Bodineau*. Wyszła nakładem „Roju” w roku 1931. Po wojnie, „Czytelnik” wznawiał ją dwukrotnie. Materiały do tej powieści zbierałem podczas urlopu spędzonego w Stabii, tuż obok pompejańskich wykopalisk. Uderzyło mnie, że wszystko tam wygląda inaczej, niż to opisał Bulwer w *Ostatnich dniach Pompei***.

Od kilku lat współpracuję z „Czytelnikiem”, który wydał *Pamiętnik Filipka i Kwaterę bożych pomyśleńców*. Obecnie siedzę nad powieścią pod tytułem *Kaskada Franchimont*. Będzie to żart literacki, książka raczej wypoczynkowa. Znany czytelnikom pułkownik Bodineau zjawi się w *Kaskadzie*, jako bohater kilku epizodów.

Podobno moje książki nie męczą i dają się łatwo czytać. Toteż wiele osób usiłowało we mnie wmówić, że piszę bez wysiłku, że mam tak zwaną lekkość pióra. Chciałbym to sprostować. Naprawdę wszystko jest inaczej. Pisanie sprawia mi duże trudności i szybko mnie wyczerpuje. Zasiadając do maszyny zawsze mam tremę. Kartka mojego maszynopisu wygląda, jak jeden wielki kleks. Są na nim poprawki gęsto wystukane między odstępami, poprawki robione piórem i ołówkiem, skreślenia ręczne, ustępy zaiksowane. Dla własnej wygody dodaję na marginesach wstawki, odnośniki, w różnych miejscach rysuję strzałki i kółka, a potem gubię się w tym chaosie i sam siebie nie mogę odczytać. Mnę papier, rzucam do kosza, zakładam nowy arkusz i staram się napisać lepiej, niż poprzednio. Bywają dni, zwłaszcza kiedy pracuję nad czymś, co ma być lekkie w czytaniu, że uda mi się napisać zaledwie pół kartki, a bywa i tak, że zmarnuję ranek albo wieczór i nic nie napiszę. Czasem staję i nie wiem, co robić, bo mi bruździ jakaś sylaba, psuje rytm prozy, niweczy mi gładkość. Wyzbywam się owej sylaby, przerabiam całość i stwierdzam, że teraz, dla odmiany, zabrakło mi w zdaniu jednej zgłoski i znów jest źle. Piszę więc jeszcze raz to samo, póki nie utrafię. Dodam, że byłem i jestem na bakier ze zreformowaną pisownią. Do dziś dnia nie mogę zapamiętać, które słowa należy pisać łącznie z przyimkami, a które oddzielnie. Toteż, w czasie pracy, nie rozstaję się ze słownikiem ortograficznym i stale mam go pod ręką, jak popielniczkę.

A teraz fragment z przygotowywanej do druku powieści...

[Tu Jan Świdorski odczytał urywek *Kaskady Franchimont*, w którym pan Ksawery nazywał się jeszcze, roboczo, jak w *Mgle nad Skaldą*, panem Ambrozym...]

* Kamil Mackiewicz (1982–1931), grafik, karykaturzysta.

** Edward Bulwer-Lytton (1803–1873), popularny w XIX w. pisarz i polityk angielski. Pierwsze wydanie *Ostatnich dni Pompei* ukazało się w 1834 roku.

Nagrania można wysłuchać na witrynie: <http://www.audiovis.nac.gov.pl> po wpisaniu do okienka wyszukiwarki nazwiska „Zambrzycki” i zalogowaniu się, stosownie do obowiązujących tam reguł.
